

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie	rs. 3 kop. 60
półrocznie	rs. 1 kop. 80
kwartalnie	rs. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odosobnienie—15 kop. kwartalnie.	
Z PRZESYŁKĄ.	
rocznie	rs. 4 kop. 80
półrocznie	rs. 2 kop. 40
kwartalnie	rs. 1 kop. 20

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoczęściowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.  
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.  
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po kop. 20. Za d. łącz. 1 kartki aneksu rb. 7.  
Za tłumaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

# TYGODNIK

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcja i Administracja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).

Redaktor przyjmuje codziennie od 3-iej do 5-iej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka“

## Stowarzyszenie Rolnicze gub. Piotrkowskiej

**POSZUKUJE:** 1) *Ogiera* zimnokrwistego z temperamentem, nie niższego nad 2 wersh., maści dowolnej, w cenie nie wyższej nad 400 rubli, — 2) *Jęczmienia* browarnego, — 3) *Owsa*.

**Przyjmuje zamówienia** na: 1) *Maszyny* i narzędzia rolnicze oraz artykuły techniczne (smary, pasy etc.), — 2) *Nawozy* sztuczne. (3—1)

### Dentysta Z. ROSENBLATT

powrócił do Piotrkowa

Przyjmuje osobiście od 10—1 i od 2—6 w. (3-1)

### Przed 200 laty.

Dnia 30 września 1700 r. we wsi Żarczykach pod Małogoszczą ujrzał światło dzienne mąż, imię którego złotymi głoskami na wieki zapisało się w dziejach życia umysłowego narodu polskiego.

Hieronim Konarski, który później, wstąpiwszy do zakonu OO. Pijarów, przybrał imię Stanisław i pod tem imieniem powszechnie jest znany, urodził się i działał za czasów saskich, gdy naród cały—z niezlicznymi nader wyjątkami—zapomniał, iż jest potomkiem wielkich przodków i zaczął coraz bardziej pogrążyć się w ciemności i nierządzie, zaniedbując oświatę, nadużywając praw swych i lekceważąc obowiązki. Przyszły reformator wychowania publicznego w Polsce nauki początkowe pobierał w szkołach pijarskich, poczem, dzięki pomocy materyjalnej swych krewnych—Piotra Tarły, biskupa poznańskiego i Jana Tarły, wojewody lubelskiego, udał się dla dokończenia edukacji na parę lat do Paryża i Rzymu, zkąd powrócił w r. 1730, pozbywszy się za granicą wad i błędnych poglądów, jakie w każdego wpoił musiał ówczesny system wychowawczy w szkołach polskich przyjęty. W tych czasach wszystkie prawie szkoły u nas były w ręku Jezuitów, którzy prowadzili je w duchu zacofanej rutyny, bez żadnego względu na potrzeby kraju, według planów jednakowo zastosowywanych po całym świecie, gdzie tylko zakon ten miał swe zgromadzenia. Istniały u nas, co prawda, zakłady naukowe utrzymywane i przez inne zakony; duch jednak szkół jezuitów panował w nich wszechwładnie.

Konarski, zostawszy prowincyałem zgromadzenia OO. Pijarów, zajął się niezwłocznie wprowadzeniem w wykonanie zamierzonych przez się reform wychowawczych, Aby urzeczywistnić swój zamiar, uczony kapłan otworzył w Warszawie owo *Collegium Nobile*, z którego później wyszło tylu mężów, wiele zasłużonych krajowi. Zakład ten naukowy różnił się pod każdym względem od innych szkół ówczesnych: uczniowie nie uczyli się w nim bezmyślnie gramatyki łacińskiej Alwara, nie zasklepiali się jednostronnie w mowie i literaturze dawnych Rzymian, nie ćwiczyli się w napuszonej retoryce, która uczyła tylko wy-

głaszania pełnych pochlebstw panegiryków, szpikowanych makaronizmami. W *Collegium Nobile* wprowadził natomiast Konarski naukę *języka ojczystego*, ignorowanego dotąd zupełnie, oraz *historii, nauk przyrodniczych i języków nowożytnych*, francuzkiego i niemieckiego.

W zreformowanych przez Konarskiego szkołach pijarskich starano się przedewszystkiem rozwijać w uczniach zamiłowanie do rzeczy swojskich—wpajano w nich, iż głównym obowiązkiem człowieka jest być dobrym obywatelem kraju. Nie więc dziwnego, że szkoły pijarskie, kierując się takim systemem, wywarły nadzwyczaj dodatni wpływ na wychowanie narodowe. Szkołom tym zawdzięczać należy liczny szereg ludzi światłych a prawych, imiona których promieniają zasługami w epoce reform sejmu czteroletniego i w dobie, która po nim nastąpiła.

Na niwie działalności pedagogicznej położył Konarski niespożyte zasługi; nie zaniedbywał jednak dla niej i innych pól, na których mógł być pożytecznym dla kraju. W spuściznie po sobie pozostawił kilka dzieł pisanych po polsku i po łacinie, w których przeprowadzał swe poglądy na zadania wychowawcze. Z dzieł tych na szczególniejszą uwagę zasługuje „*O skutecznym rad sposobie*“, gdzie wymownie wykazuje zgubne skutki *liberum veto*.

### Z Częstochowy.

(Koresp. „Tygodnia“).

Wyjazd przeora OO. Paulinów.—Odwiedziny na Jasnej Górze.—Brak sklepów chrześcijańskich i jatek, oraz brak porządnej restauracji.—Teatr.—Fotografje.—Obrazy z Sali rycerskiej.

Przed wyjazdem ks. Rejmana, przeora OO. Paulinów, dla poratowania zdrowia za granicę, świątynię Jasnogórską w ubiegłą niedzielę odwiedził książę Woronców-Daszków, zostający przy osobie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu. Po wysłuchaniu nabożeństwa przed odsłoniętym Obrazem Cudownym w towarzystwie Gubernatora piotrkowskiego i tutejszego prezydenta, zwiedził skarbiec klasztorny i odwiedził w mieszkaniu przełożonego klasztoru. Wskutek ofiarowania przez ks. przeora kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej dla Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, którą powiódł książę Woronców-Daszków, przeor otrzymał telegramem podziękowanie.

Pierwszą 3-piętrową kamienicę w mieście naszym wznosi p. Gradstein, bankier tutejszy, w II-iej alei, — w posesyi tej

mającej również trzechpiętrowe oficyny ma wznieść się nowy teatr, tak tu potrzebny, z uwzględnieniem wszechstronnych a odpowiednich wymóg. Tymczasem w kamienicy frontowej otwarto kilka sklepów chrześcijańskich z pewnym komfortem urządzonych. O więcej sklepów chrześcijańskich w naszym mieście nie przestaniemy nawoływać, choćby już z tego względu, iż w razie świąt żydowskich, dłuższych, jak w porze obecnej, zupełnie się wstrzymać potrzeba z kupnem najpotrzebniejszych rzeczy. Jatki z mięsem znajdują się wyłącznie tylko w ręku żydów, a gdy one zamknięte ludność musi się obywać bez mięsa i dziwna rzecz, dlaczego chrześcijańscy rzeźnicy nie otwierają tu jatek? Drugim mołem, który nas tu gnębi, jest brak porządnej restauracji w dzielnicy miasta, począwszy od mostu kolejowego aż do parku pod Jasną Górą. Ta, która istnieje w II-iej alei, stała się już niemożliwą, tak w skutek lekceważenia gości, jak i lichych a drogiej potraw; pobierają też w onej restauracji po 10 kop. za kawałek *suchego* chleba z plasterkiem szynki, który zwie się tam butersznitem, jakby na żarty; zdarza się też, że gdy gość zapotrzebuje tam „Kurjera“ do przeczytania, służba odpowiada, iż dać go nie może „gdyż kucharz go właśnie czyta“. *Sapienti sat!*

Obok cyrku Haryna, mamy tu i teatr od niejakiemu czasu czynny pod kierunkiem p. B. Mareckiego, z reżyserem p. J. Szymborskim i dyrektorem operetki p. J. Lasockim. Personel tego towarzystwa dramatycznego dość liczny, a w poczet jego wchodzi wybitniejsi artyści: pp. J. Szymborski, Józefowicz, pp. Czermański, Wiśniewski, Czapski, Jerzyński, Hartman, Szymborski (syn), Szyberer i inni, oraz panie: Biełkowska, Borowska, Chawan, Żuchowska, Rydzewska, Józefowiczowa, Hartmanowa i inne. Tańce do sztuk wystawianych przez p. Mareckiego układa p. Jerzyński, a orkiestrą, dobrze złożoną, kieruje p. Szwareman.

Zachwycamy się tu pięknym wydaniem „*Obrazów historycznych z Sali Rycerskiej na Jasnej Górze*“. Przygotował je sposobem fotograficznym i koloryjnym ks. Józef Adamczyk, który sam zdejmował ich podobizny na miejscu, za pomocą odpowiedniego aparatu i nadał postaciom tę samą barwę, jaką się odznaczają na obrazach. Tenże ksiądz-artysta opatrzył to wydanie tekstem dziejowym, jasno i dokładnie wyłożonym.

Swó.

### Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— (Nadesłane). Szanowny Redaktorze! Chcąc godnie uczcić pamięć ś. p. Jankóba Popowskiego, byłego założyciela szko-



ly realnej i filologicznej w Piotrkowie, jako jeden z wielu byłych uczniów i wychowawców tej szkoły, noszę się z projektem postawienia składowego pomnika na grobie s. p. dyrektora Popowskiego. Nie mogąc osobiście zawiadomić o tem wszystkich swoich współkolegów, proszę najuprzejmiej Szanowną redakcję „Tygodnia”, aby na szpaltach pisma swego zamieścić raczyła wzmiankę o mym projekcie i prośbę do wszystkich uczniów i profesorów b. szkoły aby go groszem swym poprzeć raczyli. Ja, jako inicjator, mając obecnie sposobność potemu, ofiarowałbym na rzeczony pomnik kamień ciosowy jaki się nań potrzebuym okaże

b. uczeń Szkoły Realnej w Piotrkowie  
Kazimierz Szadkowski.

(Przyp. Redakcyi). Z myślą wzniesienia pomnika ogólnym kosztem b. uczniów s. p. profesora Popowskiego, spotkaliśmy się zaraz na pogrzebie nieboszczyka. Myśl to godna ze wszechmiar urzeczywistnienia i świadcząca o ogólnej miłości, jaką zmarły zostawił po sobie wśród młodego pokolenia.

— **Wizyta kuratora.** We wtorek wieczorem przyjechał do naszego miasta kurator okręgu naukowego warszawskiego rz. r. st. Zinger i rozpoczął wizytowanie szkół zaraz nazajutrz zrana. Najprzód udał się do gimnazjum żeńskiego, następnie zwiedził gimnazjum męzkie, pensyję p. H. Domańskiej i przed wieczorem internat tutejszy; we czwartek zaś był ponownie na lekcjach w gimnazjum męzkim, potem w szkole Aleksandryjskiej, wreszcie w miejscich szkółkach elementarnych.

— **Nową takse** na mięso podamy szczegółowo w numerze następnym; dziś tylko donosimy, że według niej rzeźnicy piotrkowscy już od dnia 8 października obowiązani są sprzedawać: funt wołowiny z wołów miejscowych po kop. 10 z części tylnej, po kop. 11 z przedniej (z wołów stepowych o kopiejkę drożej); połędwicy funt 14 kop. — wieprzowiny funt kop. 13; cielęciny — 8½; baraniny 10 kop.

— **Raut** w Tow. Cyklistów, o jakim już wzmiankowaliśmy, ma się odbyć dnia 22 b. m. Oprócz części koncertowej, wypowiedzianą zostanie „Debiutantka” Przybylskiego, poczem rozpoczyna się tańce. Wejście dla członków, jak zwykle, po kop. 50 od osoby; dla gości po rb. 1.

— **Pożary.** W ciągu zeszłego tygodnia straż ogniowa była trzykrotnie alarmowana. Jeden pożar wynikł na Bugaju, drugi w Bykach. — W mieście spłonął d. 7 b. m. dom drewniany Maryi Dąbrowskiej wartości 1200 rb.

— **Pożyczki** na dokończenie budowy domów wydane zostały w sierpniu z częstochowskiego kapitału: Ludwice Ruszkowskiej 10000 rb. i Ignacemu Depta 13000 rb.

— **O park na Jasnej Górze.** „Rozwój Łódzki” zamieścił w jednym z numerów jako zakończenie obszernego artykułu o Częstochowie następujący pomysł, zdaniem naszym bardzo dobry i wykonalny:

„Rzucamy myśl, czyby nasi polscy ogrodnicy nie zechcieli sporządzić kilku planów przyszłego parku około Jasnej Góry, rozumie się bezpłatnie. Byłby to pewien konkurs, któryby został wieczną pamiątką po ogrodniku, a dałby miarę jego zdolności. A park mógłby być wspaniały, ponieważ teren nadaje się potemu niezmiernie. Jesteśmy przekonani, że plany te z całym zadowoleniem ksiądz przeor powita i najpoważniejsze zaakceptuje. Do splantowania terenu i założenia parku chętnie przyczyniłyby się kompanije, które również dużo swojej pracy mogłyby poświęcić dla upiększenia tak uświęconej miejscowości. Niechno tylko klasztor przysyduje taczki, łopaty, kilofy i rydle, a splantowanie przestrzemi według planów pójdzie szybko. Potrzeba tylko, żeby przez zimę sporządzono odpowiednie plany.”

— **Handel węglem.** Z Dąbrowy piszą do „Gaz. Kiel.”: W ostatnich czasach otworzono w zagłębiu dąbrowskiem kilkanaście kopalni węgla kamiennych. Wiele węgla wydobywają tu włościanie na swoich gruntach z tak zwanych „odkrywek” nie mając na to pozwolenia władzy górniczej. Węglami handlują tu wszyscy. Warszawa i Łódź otrzymują wiele wagonów z trzeciej lub czwartej ręki. Kupcy z Łodzi płacili za korzec węgla kostkowych № 1 (dobrej marki) po 1 rub. 8 kop. na miejscu. Cena węgla z odkrywek dochodzi do 95 kop. Znam takich spekulantów w naszym zagłębiu, którzy na węglach zarobili w ciągu miesiąca po kilkanaście tysięcy rubli. X. mając protekcyję kupił w pewnym towarzystwie 1,000 wagonów węgla, na co zmuszony był złożyć kaucyję w stosunku 20 rub. od wagonu. Ponieważ nie miał pieniędzy, pożyczyl ich od innego spekulanta i z chwilą podpisania kontraktu całą kupioną produkcyję sprzedał od ręki trzeciemu, który, zwracając mu kaucyję, dał odstępnego 20,000 rubli. I mój dobry znajomy na takiej operacyi zarobił w ciągu tygodnia 5,000 rub.

— **Nowe towarzystwo akcyjne.** W № 83 „Zbioru praw i rozporządzeń rządowych” ogłoszona została ustawa Towarzystwa górniczego „Saturn”, zawiązanego w celu nabycia od księcia Chrystyjana Krafta Hohenlohe-Eringen i eksploatacyi, położonych w powiecie będzińskim gubernii piotrkowskiej i powiecie olkuskim gubernii kieleckiej, nudań górniczych na węgiel i rudy. Założycielami towarzystwa są pp.: Edward Herbst, Karol Scheibler, Julijan Kunitzer, Julijan Heinzl, Alfred Biedermann i Stanisław Reicher. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 5,000,000 rubli (10,000 akcji po 500 rubli). Rada zarządzająca towarzystwa składa się z sześciu członków; biuro rady znajduje się w Łodzi. O zaorganizowaniu już Rady, biura, komisji rewizyjnej etc., donosiliśmy w zeszłym numerze „Tygodnia”.

— **Przedsiębiorstwo cynkowe.** W pierwszym półroczu r. b. w Królestwie Polskiem znajdujące się dwie fabryki cynkowe, a mianowicie: „Będzin” francuzko-rosyjska i „Paulina” sosnowicka, przetopiły cynku 181,529 pudów. W bieżącym półroczu ma powstać trzecie przedsiębiorstwo francuzko-rosyjskie „Konstantynów”.

— **Zbrodnia.** We wsi Lochowie, gm. Boguszyce (pow. rawski) rozegrał się krwawy rodzinny dramat. Żołnierz Marcin Janiszewski, palając zemstą do szwagra swego, Juljana Abramezyka, upatrzawszy odpowiednią chwilę, kiedy Abramezyk zmęczony całodzienną pracą, położył się spać w stodole, przez otwór zrobiony w dachu dostał się do niej i paru uderzeniami siekierą, pozbawił nieszczęśliwego życia. Dla odwrócenia od siebie podejrzeń, Janiszewski schował trupa w siasiek ze zbożem, buty zaś jego postawił nad brzegiem rzeki, płachtę, którą Abramezyk był przykryty, rzucił w rzekę; sam zaś ukrył się w sąsiedniej wiosce.

— **Zarząd do spraw prasowych** w Petersburgu, zatwierdził w charakterze wydawcy „Gońca łódzkiego” p. Romana Wierzechlejskiego.

— **Sąd okręgowy** skazał niedawno niejaką Rożanowską z Rawy za rozmyślne otrucie swego męża, na 12 lat ciężkich robót, z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

— **(Nadesłane).** Na odbudowę wieży Jasnogórskiej składam przy niniejszem rb. 25, prosząc o dołączenie takowych do zebraanej dotąd kwoty. J. Wygrzywańska. d. 10/X 900.

— **Na wpisy** szkolne, w dowód uczczenia zasług s. p. profesora Popowskiego, p. Otocki z Korczewa złożył rb. 2.

## MOWY Prokuratora i obrońców w sprawie Dmitrjewa.

W akcie oskarżenia, który zamieściliśmy przed tygodniem, znaleźli czytelnicy streszczenie śledztwa pierwiastkowego. Różnice drobne w pewnych szczegółach, jakie się ujawniły przy śledztwie sądowym, dla przeciętnego czytelnika małe mają znaczenie. Pomijając więc drobiazgowo zeznania świadków i opis przebiegu dowodów rzeczowych, przystępujemy do streszczenia mów prokuratora i obrońców.

### Mowa Prokuratora.

Dymitr Dmitrjew spełniając czyn ohydny, miał tylko na oku chęć łatwego i prędkiego z bogactwa siebie i swej rodziny; zwracał jedynie uwagę na stronę życia materialną i ani mu na myśl nie przyszła druga jego strona, duchowa, ze wszystkimi swymi wymaganiami, których nikt z nas bezkarnie gwałcić nie może. Słowem, ani pomyślał, w jakie bezdno wstydu i rozpacz pogrąży rodzinę, jaki straszny zada jej cios swoim postępkim. Lekkomysłny, dopiero po pewnym czasie w New-Yorku poczuwa trapiący go niepokój, gdy nie odbiera żadnej o rodzinie wiadomości; niepokój ów wrasta, ale dopiero wówczas całkiem się oryentuje co uczynił, gdy się dowiaduje, że ojciec jego w więzieniu, matka w rozpacz, żona pod dozorem policyjnym! Wówczas też, niemal dobrowolnie, wraca do Europy. Ta jego lekkość przejawia się w całym jego charakterze i znajduje usprawiedliwienie w całej jego karyerze życiowej: uprzejmy i wesoły w gronie przyjaciół i znajomych, lubiący się bawić i grać w karty a mało pracować, uganiający się za łatwymi miłostkami, musiał zawsze dużo wydawać, a chęć dużo wydawać trzeba dużo posiadać. Jakoż i posiadał, — ale za to po krótkiej służbie w wojsku i akcyzie, zmuszony jest je porzucić. Nie przeszkadza mu to znaleźć się wkrótce na stanowisku pomocnika buchaltera izby skarbowej piotrkowskiej, w której jego ojciec jest naczelnikiem wydziału; wkrótce zaś, bo już w 10 miesięcy potem, zostaje poborcą kasy powiatowej w Łasku! I oto człowiek, który zaledwie przeszedł połowę gimnazjalnego kursu, człowiek dwudziestokilkoletni zaledwie, dochodzi bez trudu do takiej pensyi, jaką np. w branży sądowej pobiera dopiero członek sądu okręgowego, poświęciwszy całe lata pracy mozolnym studjom uniwersyteckim i długiej urzędniczej karyerze. Wszystkiego tego Dmitrjewowi zamało — wszystko to zaostrza tylko jego apetyt. Jakoż w rok już po otrzymaniu posady kasyjera, zaczyna żyć na rachunek kasy, sięgając do niej coraz częściej i głębiej. Pieniądz niema dlań żadnego znaczenia — przychodził mu zawsze łatwo, więc i łatwo go trwoni; toż on po uwiezieniu kasy przestaje nawet rachować na ruble i zaczyna rachować złoto na rubony. Schwytany w końcu, przyznaje się do wszystkiego, nie nie tając; opowiadając o swojej grabierzy i ucieczce, prowadzi nas sam za sobą krok w krok i wtajemnicza we wszelkie szczegóły; nie przyznaje się tylko do fałszu w książkach kasowych, a wiarogodni świadkowie Kan i Brok świadczą, że mówi prawdę. Fałsz w książkach wymagał znać już więcej pracy, do której oskarżony czuł wstręt wrodzony.

Co się tyczy *Bajkowskiej* — nie jest ona bez winy. Nie podobna, żeby nie zwróciła na to uwagi, choć jest kobieta, że w postępku Dmitrjewa — oddającego jej listy do przyjaciół mieszkających w tem samym mieście i żądającego aby te listy wrzuciła dopiero po paru dniach do skrzynki pocztowej — że w tym postępku tkwi jakaś myśl ukryta, karygodna, może zbrodnicza. Wszakże go znała, wszak znała jego sposób życia i mogła go podejrzewać. Dlaczego więc, gdy odjechał, listów tych nie oddała zaraz na pocztę?.. Musiała wiedzieć o wszystkich prawdopodobnie była przez D. zapłaconą. — *Garszyński* pastor przyznał się, jak i Dmitrjew do wszystkiego i już w czasie śledztwa sądowego zwrócił 602 rb. brakujące z pozostawionych mu przez D. pieniędzy. Dobrze, że skarb tej kwoty nie traci, ale wina G. przez to się nie zmniejsza, a jest ona bardzo wielką. On, osoba duchowna, pastor swojej owczarni, on, który już z samego swego stanowiska winien był odwieść Dmitrjewa od spełnienia zbrodni przyłącza się do niej i lwia część lupy przyjmuje na przechowanie. Nic winy jego nie zmaże! — Co do *Rywana*, to gdyby nie on, ucieczka D. nie udałaby się tak łatwo i bez przeszkód. Oczywiście Rywan musiał wie-



dzieć, że wiezie za granicę uciekającego z pieniędzmi kasyjera, przez którego musiał też być zapłacony.—Co do *Moszkowicza, Szyftera i Engla*—z tych pierwszy winien, bo dowiedziawszy się o wszystkim i mając w ręku listy D., nie doniósł o tem władzy i listów nie oddał; dwaj jednak pozostali, trudniący się prawdopodobnie stale defraudacją, mogli nie wiedzieć, komu ułatwiają nieczkę. — *Olesiński* bezwarunkowo zawinił bezczynnością służbową i brakiem odwagi cywilnej. Pomimo naprzężonych stosunków i niechęci kasyjera, mogli nawału pracy, jaką ten go zarzucał, pomimo obawy jaką D. wzbudzał przez swoje stosunki i wpływy—powinien był władzy o tem donieść, że D. przeszkadza mu w spełnianiu służbowych obowiązków.

Największym winowajcą w całej tej sprawie i to do tego stopnia, że gdyby nie on, nie byłoby sprawy—jest *Paweł Dmitrjew*, ojciec poborey; jest on owym *spiritus movens*, że się tak wyrazimy. Na potępienie jego składają się wprawdzie same poszlaki i podejrzenia, ale są one jak owe kreski, które—jak powiedział niedygi Spasowicz—połączone, tworzą litery, a litery... czytelne wyrazy, tem więcej, że owym bardzo czytelnym podejrzeniem przychodzi w pomoc cyfra i rachunek. One to niemal niezbitym są dla nas dowodem, że owe 70,000 rb., których brakuje, ukrył *Paweł Dmitrjew*. Z pozostałej reszty brakujących pieniędzy, kasyjer *Dmitrjew* prawie że się wyrachowuje; nie może się tylko wyrachować z owej sumy oddanej napewno ojcu. Powiada wprawdzie, że dał 50,000 rb. za ów papier amerykański, ale czyż podobna przypuścić, aby miał poświęcić tak wielką sumę na jakąś akcyję, której nie znał i której nawet nie był w stanie odczytać, jako pisaną w obcym dlań całkiem języku. Zaprawdę, iście amerykański *humbug*, obrachowany na wiarę dziecinnej naiwności! Nie, *Dymitr Dmitrjew* nie wywiózł tych pieniędzy; mógł je tylko dać do przechowania człowiekowi, przed którym żadnej nie miał tajemnicy, któremu ufał bezgranicznie. Takim człowiekiem był i jest dlań ojciec, ten ojciec, który po długim życiu, spostrzegłszy, że pomimo różnych spekulacji (\*) do fortuny dojść nie może—robi syna swego kasyjerskim, z pewną już premedytacją. Doskonale bowiem wiedząc, jakie syn jego prowadzić lubi życie i znając jego przeszłość, wiedział i przeznaczał na czem skończy i—postanowił z tego skorzystać. Jakoż ostatnimi czasy stanowisko *Pawła D.* zostaje zachwiane i grozi mu dymisyja; jednocześnie *Dymitr D.* w coraz większy wpada deficyt. Obaj znajdują się w krytycznym położeniu, wymagającym ratunku—i tu następuje ich zmowa. Jakoż naraz ojciec w ciągu trzech miesięcy 3 razy jedzie do Petersburga, a syn ucieka z kasą za granicę. Jeden zwłaszcza z nagłych wyjazdów *P. D.* zakrawa na formalną ucieczkę; drzwi domu zostawia on otworem, siada czempredzej na kuryjer i jedzie nikomu w domu słowa o tem nie powiedziawszy. I nie dziwnego: po dokonanej u niego powtórnego rewizyi, w obawie aresztowania, wśród bezsennej nocy, przypomina sobie że... że pieniądze źle są ukryte! Trzeba więc czempredzej jechać i lepiej je schować. Wreszcie o schowaniu przez *p. D.* 70,000 rb. mówi w swem zeznaniu *Garszyński*, który wyjawiał wszystko co wiedział i do wszystkiego się przyznał; wiarogodność jego zeznań sprawdzono na wszystkich innych punktach, dlaczegoż więc w tym jednym punkcie miałby mówić nieprawdę?

#### Mowy obrońców.

Po mowie prokuratora, zabrał na krótko głos adwokat *Chawłowski*, prosząc Izbę, w imieniu Prokuratorji, o zasądzenie akcyi cywilnej, — poczem prezydujący udzielił głosu adwokatowi *Kamińskiemu*, obrońcy *Rywana*. *Pan K.* rozpoczął swą obronę twierdzeniem, że wina *Rywana* nie została dowiedziona. Co wreszcie zmuszało uciekającego kasyjera do wyjawienia *Rywanowi* tajemnicy i dawania mu hojnego datku? Mogło go to zgubić tylko. *D. D.* nie ufał własnej żonie, a cóż dopiero *Rywanowi*, łaskiemu *Figaro!* Z początku *R.* sądził, że wiezie owego doktora, o którego wywiezienie zagranicę umawiał się z nim *D.*; potem, gdy poznał, że jedzie sam *D.*, myślał, że jedzie on sobie bez urlopu na święta i że dlatego się przebrał, aby nie został poznany.

Po *p. Kamińskim*, zabrał głos obrońca *Dymitra Dmitrjewa* adwokat *Nowicki*, który zwrócił przedewszystkiem uwagę sądu

na to, iż zadanie jego znacznie zostało uproszczone przez dokładne już zcharakteryzowanie podsądnego przez p. prokuratora. Tam już słyszeliśmy o lekkomyślności *Dmitrjewa* i niefortunnym jego wychowaniu, czytaliśmy listę stanu jego służby i dziwili się jego stanowisku w tak młodym wieku. Nie robi się kasyjerami ludzi tak młodych i lekkomyślnych; nie tyle więc w tem wszystkim jego winy, ile winy ojca, a może i kogo innego. Tę jej część, jaka na jego udział przypada, okupuje *Dmitrjew* poniekąd losem, jaki go już spotkał i szczerem przyznaniem się. Jeśli nie znalezione przy nim wszystkich pieniędzy—nie dziwnego; wszak rozdawał złoto na prawo i na lewo „całemi rolkami“ jak to zauważył prokurator. Wydał więc bez zastanowienia i ową kwestyjonowaną sumę na ową amerykańską, nieznaną sobie obligacyję. Jeśli *D.* przyznał się do wszystkiego, dlaczegoż by miał pod tym względem mówić nieprawdę? Cóż wreszcie dziwnego, że *D.*, ów amerykański papier wziął za wartościową obligacyję, jeśli daleko mędrsi od niego znawcy i finansisci tutejsi nie mogli się na tem poznać, i musiano szukać innych aż w Warszawie, po to jedynie, aby po długiej tam ekspertyzie orzekli ni to ni owo, że: „podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie jest to obligacyja!“—Tyle co do pieniędzy skarbowych; co się zaś tyczy znalezionych i deponowanych *Dmitrjewowi* w Łasku prywatnych papierów procentowych, to takowe na zasadzie 3-letniego prawa posiadania (według § 2279 K. C.) przeszły na własność znalazcy; słusznie więc *Dmitrjew* mógł je uważać za własne. Sumy skarbowe, które *D. D.* roztrwonił, obiecuje zwrócić co do grosza, byle tylko znaleźć się mógł w możności uczynienia tego...

Z kolei adwokat *Chadzyński* przystąpił do obrony *Olesińskiego* i *Garszyńskiego*.

Coraz częściej—mówił *p. Ch.*—zdarzają się różnorodne kradzieże kasi banków i przechodzą one w rodzaj epidemicznego zjawiska. Jak epidemija chwytła wszystkich dokoła, tak i ta kategoria przestępstw, o jakiej mowa, porywa w wir swój i stawia przed obliczem sprawiedliwości winnych i niewinnych. Tym ostatnim daje się zwykle taką naukę: „należało wam uciec od tej zarazy!“—Łatwo to powiedzieć, ale trudno nieraz wykonać. W takim właśnie położeniu, w takiej atmosferze zarazy, od której nie mógł uciec, znalazł się w Łasku *Olesiński*. Człowiek stojący nad grobem, czysty, cichy i pracowity, pozostający na służbie lat 37, człowiek nieposzlakowanej prawości znajduje się naraz w służbowej zawisłości od takiego indywidualum jak *Dmitrjew*. Dwa przeciwieństwa, które nigdy złączyć z sobą nie mogły; *Dmitrjew* też nie sympatyzuje z *Olesińskim*, zawała go pracą i tyranizuje. *Olesiński* bezskutecznie się opiera, a skarży się nie śmie, pamiętny losu *Grzeszowa* buchaltera kasy radomskiej; wreszcie jego skarga do władzy piśmienna, którą mógłby tylko podać na ręce *D. D.*, utonąłaby w kieszeni tegoż, tak jak tonęły wszystkie okólniki, otrzymane od władzy wyższej, pomimo że *Dmitrjew* obowiązany był komunikować je buchalterowi. *Olesiński* skarżył się też na *D.* ustnie *Brokowi*, ale *Brok* nie uważał za właściwe skargi jego powtarzać zarządzającemu Izbą Skarbową. Chciał też *O.* zamienić się na miejsce z *Głębskim*, buchalterem kasy łódzkiej, ale oczywiście *G.* nie mógł się na to zdecydować. „Świadkowie—powiada dalej obrońca—świadkowie, których tu sąd przestuchiwał, mający dawać sprawę z porządków i zwyczajów istniejących w innych kasach, mówią nam tylko ciągle „jak być powinno według instrukcyi“; ale jak jest w rzeczywistości nie mówią, drżąc ze strachu, żeby się niewygałali z czemś, za co mogliby być przed władzą swą odpowiedzialni.—Obrońca czyta w końcu różne okólniki i instrukcyje, zalecające „wchodzić kasyjerskim do kasy z przysięgłymi, w obecności buchaltera“. Dlaczego tam wyraźnie nie powiedziano „z przysięgłymi i z buchalterem“? *Olesiński* więc, powinien był tylko być „obecnym“ w kasie, gdy do niej wchodził „kasyjer z przysięgłymi“. A wszakże był on tam zawsze obecnym. Jeżeli inni buchalterowie wchodzić często do skarbcza przy jego otwarciu i zamykaniu, to jedynie czynią to na zasadzie dawnych jeszcze przepisów, z przed reformy; nowe instrukcyje mówią tylko o „obecności“ buchaltera w kasie, a jedna z nich żąda wyraźnie, aby kasyjer idąc do skarbcza „wzywał“ buchaltera. Obowiązkiem więc *Dmitrjewa* było za każdym razem wzywać do skarbcza *Olesińskiego*, czego jednak *D.* nie czynił. Co do kluczy, które jakoby miały być pozostawiane przez

*O.* bez opieki, to cyrkularz ministerjum mówi, że takowe winny być u kasyjera, a tylko klucz od kapitału mobilizacyjnego u buchaltera; jakoż klucz ten był stale u *Olesińskiego*, i z kapitału tego nie brakuje ani grosza. Słowem, *Olesiński* jest tylko kozłem ofiarnym nadużyć, samowoli i wpływów *Dmitrjewa*.

Od obrony *O.* przeszedł adwokat *Chadzyński* do obrony *Garszyńskiego*, którego stawiając pod względem lekkomyślności na równi z *Dmitrjewem*, zwraca uwagę na całkowite jego przyznanie się do winy, skrucę i zwrot wszystkich pieniędzy. *Garszyński* nie odrazu przystał na propozycyję *D.* Dopiero za drugą bytnością *G.* w Łasku, udało się *Dmitrjewowi* usidlić go i wziąć od niego słowo honoru, słowo pastora! To nie handlowa umowa—to wymuszona na towarzyszu przyjacielska przysługa. *G.* był też całą tą sprawą tak zdenerwowany, że w pierwszej chwili oskarżył przeciw najniewinniej własną żonę! Gdy się jednak zoryjentował i wyostał z tego zaczarowanego koła—wszystko szczerze wyjawiał. To, że był przez *D.* zapłacony, nie potwierdziło się wcale na śledztwie sądowym. Nie jest on niewinnym, ale za winę swoją ciężko już odpokutował, gdyż stracił miejsce pastora i przesiedział 17 miesięcy w więzieniu.

Z obroną *Pawła Dmitrjewa*, potępionego rzec można najbardziej przez prokuratora i opiniję, wystąpił adwokat *Krzycki*. Obrona to nadzwyczaj pracowita i kunsztowna—a długa, bo aż 5 godzin blisko trwająca! Obrońca zaznacza z góry, że główny zarzut uczyniony *P. D.*—to współnictwo w kradzieży i ukrycie 70 tysięcy rubli, ale zarzut to wcale nie udowodniony. Prokurator, metodą *Spasowicza*, stawia kreski i utrzymuje, że one są aż nadto wyraźne i układają się w słowa. Jakież to słowa? 1-o) częste i nagłe do Petersburga wyjazdy *Pawła Dmitrjewa*, 2-o) zeznanie *Garszyńskiego* i 3-o) krytyczne materyjalne położenie obwinionego.

Co do podróży, te—zdaniem obrońcy—zupełnie są usprawiedliwione wobec starania się *P. D.* o inną posadę; dowodem tego jest list rekomendacyjny, przywieziony z Petersburga przez *P. D.* do *p. Mandzursa* do Warszawy; list ten wprawdzie zaginął, ale nie można nie wierzyć w jego istnienie wobec zeznań najmłodszego syna obwinionego, któremu *p. Mandzurs* gotów był dać odpowiednie co do tego faktu zaświadczenie.—*Pan M.* miał przyrzec *P. Dm.* posadę; tymczasem ten czeka daremnie, więc jedzie ponownie; na nieszczęście tym razem nie jedzie już z rodziną, ale z samym kuferkiem, w którym wiezie mundur. Kuferek ów zostawia w *Kronsztadzie* u syna, na stancyi u niejakich *Romanowskich*; przekonał się bowiem, iż w kwietniu będzie musiał przyjechać w tym samym celu po raz trzeci. Prokurator mówi, że *P. D.* wywiózł w tym kuferku 70000 rb.; ale samo pozostawienie kuferka na tak długo u syna, bez niczyjej opieki, dowodzi, że oprócz munduru nie w nim nie było. Zanim udał się *P. D.* do Petersburga po raz trzeci doczekał się u siebie dwóch rewizyj; przy 1-ej znaleziono 2200 rb., przy drugiej nie. Po tej drugiej rewizyi następuje nagły, niespodziewany, nocny wyjazd obwinionego, jakoby dla ukrycia (według słów obwinienia) źle schowanych owych 70000 rb. Po tym to wyjeździe (ucieczce—jak mówi prokurator) zropaczona żona pisze list do sędziego śledczego z zapytaniem, co się dzieje z jej mężem, który znikł tej nocy tak niespodzianie? Aha, więc spodziewał się aresztowania i ucieki—uciekł, by lepiej schować pieniądze. Ależ w takim razie dlaczego nie ukrył ich po pierwszej rewizyi? Dlatego, że nie o pieniądze mu chodziło, ale że począł kombinować, iż może być aresztowany i, aby temu zapobiedz przez wyzskanie swoich stosunków, podążył czempredzej do Petersburga. Nie chciał wyjawić po powrocie, gdzie i u kogo był! Bo sam skompromitowany, nie chciał skompromitować nikogo swą u niego bytnością; zresztą człowiek w takim nerwowem podrażnieniu mógł całe godziny trawić na nieprzytomnym chodzeniu po ulicach; gdyby więc nawet chciał, to nie umiał by wam zdać sprawy co robił ze swym czasem.

Przechodzę do zeznań *Garszyńskiego*, któremu miał powiedzieć *D. D.*, iż dał ojcu do schowania 70, czy też 40 tysięcy rb.—*Dmitrjew*, którego zeznania tchną szczerością, zaprzecza temu; jeśli jednak powiedział to—jak twierdzi *G.*, którego zeznania także tchną szczerością—musiał to być tylko z jego strony wybieg, kłamstwo, za pomocą którego przekonać chciał opornego *Garszyńskiego*, że i on także może wziąć na przechowanie 12000 rb. Nie rozumiem też, dlaczego suma poszukiwana ma wynosić koniecznie 70000? Przeprowadźmy rachunek: by-

(\*) *Mojsiejewa*.—Kupno dla żyda majątku na swoje imię.



ło zabranych z kasy 166178 rb. 14 kop.; obliczono, że odebranych pieniędzy wraz z wydatkowanymi w drodze i zabranymi przed ucieczką D. D., było razem 61000. Brakuje więc 105000 rub., a żądają od P. D. zwrotu 70000?.. Czyżby od 18 marca do początku lipca, zbiegły kasyer miał wydać na same podróże i utrzymanie swe aż 35000 rb? Dlaczego wreszcie oskarżenie dopomina się o 70, a nie o 40 tysięcy rb., o których wspomina Garszyński? Idźmy dalej—śledztwo dowodzi, że przed ostatnią rewizją kasy łaskiej, w dniu 7 marca r. z., brakowało w niej tylko 6000; kiedyż więc D. D. dał ojcu owe 70000 rub. skoro się z nim odtąd nie widział; jeśli się zaś gdziekolwiek widzieli, należało im tego dowieść. Nie—D. D. wszystkie zabrane pieniądze wziąć musiał z sobą, a obligację amerykańską, za którą dał tyle pieniędzy, kupował nie sam, ale za pośrednictwem oszusta Kona; wierzył też widocznie w jej wartość, skoro ją znalazł przy nim wraz z innymi cennymi papierami. Gdyby Dymitr Dmitrjew dał ojcu tak grubą sumę, po co by miał zostawiać jeszcze u Garszyńskiego i Zakrzewskiego 24000 rb., dla oddania żonie i ojcu „na utrzymanie dzieci, które gotowe pomrzeć z głodu“—jak się wyraża D. w swych listach z z granicy, pisanych do dawnych swych przyjaciół.—W dalszym ciągu adwokat Krzycki stara się dowieść, że położenie materialne pod sądowego nie było nigdy tak rozpaczliwe, jak to usiłuje przedstawić akt oskarżenia; kończy zaś swą obronę przytoczeniem wyjątków z listów Dymitra Dmitrjewa do ojca. W jednym z nich, pisanych przed samą ucieczką z Łasku, pyta syn ojca, czy może wyjechać na święta bez urzędowego urlopu i zarezcza, że kasa jest w zupełnym porządku; w drugim, pisanych z z granicy niepokoi się, że jego postępek gotów ojca o śmierć przypisać i t. p. Czyżby on to wszystko pisał, gdyby ojciec był współnikiem jego zbrodni i należał do podziału zagrabionych pieniędzy?

Po mowie adw. Krzyckiego, przyszła kolej na obrońcę Moszkowicza, adw. *Strahlera*. Obrona jego tak się w streszczeniu przedstawia: Prokurator twierdzi, że Moszkowicz wiedział o okradzeniu kasy, znał D., ułatwiał mu stosunki z rodziną i listów jego, choć mógł, dobrowolnie naczelnikowi komory nie przedstawiał. Że Mosz. musiał wiedzieć z gazet o okradzeniu kasy, nie przeczę; wiedzieli o tem wszyscy. Nie mniej nie tajemnym mu było, że za ujęcie lub dostarczenie wiadomości o Dmitrjewie wyznaczona została gruba nagroda. M. osobiście, jako mieszkaniec pow. kaliskiego, kasyjera D. nie znał. Jakoż w lipcu r. z. otrzymał depezę od niejakiego Kona mieszkańca Pleszewa w Prusach, aby doń przybył, bo ma pilny interes. Moszkowicz po 2 dniach jedzie do Pleszewa i tam Kon przedstawia mu jakiegoś młodego człowieka, w niebieskich okularach, zwąc go Kobusem; przytem powiada M-owi że ów Kobus tylko co powrócił z Ameryki, gdzie poznał się z Dmitrjewem, który go prosił o dowiedzenie się, jakiemu losowi uległa jego rodzina. Za wywiedzenie się o tem, Kon zapewnił, że M-eza hojnie wynagrodzi. M. przywzżyki do łatwych nad granicą zarobków, pośrednictwa nie odmówił i do Piotrkowa wyruszył. Tu się dowiedział, że się prowadzi energiczne śledztwo, że członkowie rodziny D. są aresztowani i pozostają w nędzy, że powszechnie rodziców D. żałują. M. jedzie z tem do Pleszewa i rozpowiada wszystko mniemanemu Kobusowi, którego wieść ta tak rozstraja, że łkając i płacząc zdradza przed M. swe incognito i odkrywa mu właściwe swe nazwisko. Wzruszony M. przychylił się do propozycji D-a i obiecuje mu mające przyjść na jego ręce do Pleszewa listy rodzinie D. doręczyć. Jakoż po jakimś czasie M. otrzymuje owe listy, ale po ich otrzymaniu, bez przeczytania chowa je w kieszeń; od chwili bowiem widzenia się z D., upłynęło sporo czasu i chwilowe współczucie M-eza dla D. przeminęło. Zastąpiła je chęć zysku, chęć oddania listów władzy i otrzymania za to nagrody.

A więc dlaczegoż nie oddał ich dobrowolnie Baranowskiemu, naczelnikowi komory? Dlatego, że M. należy do sfery tych ludzi, którzy według skali swych zapatrywań segregują przestępstwa i władze; według ich logiki, władzy celnej donosi się jedynie o defraudacjach, a o miejscu zamieszkania zbiegów—władzy policyjnej. Zgodnie z tem, M-wiecz miał zamiar otrzymane listy złożyć naczelnikowi straży ziemskiej w Kaliszu i okazuje się z zeznań świadków, że w tym celu najmował nawet furmankę do Kalisza. Gdy mu jednak listy te, przy szukaniu przy nim defraudacyi, zostały

odebrane—prerażony, w obawie aresztowania, wyjechał do Konina. Gdyby chciał zbiedz za granicę, miał bliżej do Stawiszyna, z kąd pierwszy lepszy chłop nadgraniczny byłby go manowcami przeprowadził.

Obroncy Szyftera i Engla, adwokatowi *Etingerowi* przypadło w udziale nader trudne do spełnienia zadanie, w obec zrzeczenia się przez prokuratora oskarżenia co do jego klientów. Szyfter i Engel—tak mówił pan E.—dlatego siedzą w więzieniu, że są niewinni (tu prezydujący wzywa mówcę, aby opuszczając wszelkie wstępy, przystąpił ad meritum). Niestety jakie ich spotkało zawdzięczają Moszkowiczowi (prezydujący żąda, aby mówca zaprzestał oskarżać, a przystąpił do obrony), jakkolwiek w czynach jego niema cech przestępstwa karnego, bo prawo mówi nie o doniesieniu o przestępstwie, ale o przestępcy. W starożytnym Rzymie przestępcy szukali schronienia w t. z. „asylum“, gdzie byli przed pościgiem władz zupełnie zabezpieczeni!.. Co do akcyi cywilnej, to odnośnie do Szyftera i Engla jest ona bezzasadna.

Ostatnią obronę, za Bajkowską wnosi adwokat *Skoczyński*. Obrońca domaga się uniewinnienia B.: oto podczas całego śledztwa sądowego nikt jej nazwiska nie wspominał i gdyby nie akt oskarżenia, nie wiedzielibyśmy o niej. To, że Dm., na pewien czas przed ucieczką dał dla niej jakąś nieokreśloną ilość pieniędzy niczego nie dowodzi; dawali jej wówczas i inni na kaucyję (przed objęciem posady w sklepie monopolowym) jako kobiecie ubogiej ale uczciwej, a zbieraniem funduszu na tę kaucyję zajmowali się tacy ludzie, jak rejent Olszowski i p. Szejce, właściciel dóbr Łaskich. Wszystko to poświadczają świadkowie Makarow i Cydzik. Być może, że Dmitrjew jako człowiek hojny i uczynny, dał więcej niż inni; gdybyśmy jednak fakt ten, powodując się jakąś oryginalną logiką, przyjąć mieli za dowód przestępstwa Bajkowskiej, to należałoby posadzić na ławie oskarżonych wszystkich ludzi, z którymi Dm. miał kiedykolwiek jakieś stosunki pieniężne i którym płacił nieraz być może pieniędzmi, czerpanymi samowolnie ze skarbcza kasy, w której był poborcą. — Co do listów pozostawionych Bajkowskiej przed ucieczką, dla wrzucenia ich do skrzynki pocztowej, toż przecie w tym fackie nic nie było niezwykłego, coby mogło zwrócić jej uwagę i naprowadzić ją na jakieś podejrzenia; listy mogły być z powinszowaniem świąt; widzieliśmy wreszcie, że Dmitr. nie tylko listy ale i całe skatunki zostawiał innym dla oddania rodzinie jako podarki świąteczne, a nie sprowadzało to nań żadnych podejrzeń. Nigdy też Dm. Bajkowskiej z niczem się nie zwierzał, z tych samych powodów, dla których nie mógł zwierzać się Rywanowi. Co się tyczy akcyi cywilnej, to wobec zupełnego braku dowodów winy Baj., ma ona znaczenie czysto teoretyczne.

#### Zakończenie.

O godzinie 5½ po południu w poniedziałek, prezydujący ogłosił wyrok, którego treść, jako znaną już z pism codziennych, podajemy w dopisku (\*). Musimy atoli zauważyć, że gromkie oklaski, któremi kilkanaście osób z pośród licznie zebranej publiczności powitało uniewinnienie podsądnych: Pawła Dmitrjewa, Szyftera, Rywana i Engla, były wysoce nie na czasie. Nie należało bowiem zapominać, że wyrok ten darząc wolnością jednych—dla drugich zestanie, pozbawienie urzędu, a nawet resztek mienia i środków do życia orzekał i, że wobec tego, wszelkie wybuchy wesołości i oznaki zadowolenia będą objawem braku serca i współczucia dla niedoli ludzkiej, a nawet mogą być najniesłuszniej poczytywane za wyraz opinii publicznej.—To też prezydujący p. Lenz energicznie przywołał do porządku niefortunnych manifestantów. M. D.

(\* Na mocy tego wyroku izba sądowa skazała: kasyjera Dmitrjewa na osiedlenie w miejscowościach niezbyt oddalonych Syberyi, po pozbawieniu go wszelkich praw; buchaltera Olesińskiego na pozbawienie urzędu; pastora Garszyńskiego na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i zamieszkanie bez prawa wydalania się w ciągu 2 lat z gub. permskiej; Bajkowską na naganę sądową; Moszkowicza na areszt policyjny w ciągu 1 miesiąca; Pawła Dmitrjewa (ojca), Rywana, Szyftera, Engla uniewinniono. Akcyję cywilną Prokuratorowi w summie 111,076 rb. 11 kop. izba zasądziła solidarnie i w równych częściach od Dymitra Dmitrjewa, Garszyńskiego i Olesińskiego. Sumę, znajdującą się w depozycie sądowym, zaliczono na częściowe pokrycie spieniewierzenia. Koszta sądowe rozłożono w równych częściach na Dmitrjewa, Olesińskiego i Garszyńskiego, a w razie niemożności odebrania, polecono sciągnąć je z Bajkowskiej i Moszkowicza.

## Z dalszych stron.

— **Kieleckie towarzystwo rolnicze** liczy 315 członków (w tej liczbie 5 kobiet). Na ostatnim posiedzeniu (8 października) było balotowanych 11, a na liście zapisano 8 nowych kandydatów.

— **Zarząd kieleckiego Tow. rolniczego** odebrał od jednego starozakonnego składnika maszyn wysoce charakterystyczny list, który w dosłownym odpisie i z błędami językowymi powtarza „Gazeta Kielecka“. Oto ów list: „W miesiącach czerwiec i lipiec, które dla mnie najlepsze są w całym roku, nie sprzedałem ani jednej maszyny tylko same części, mam nadzieję iż tych Panów, którzy należą do towarzystwa rolniczego w Kielecach Pan Bóg na taki stopień wyprowadzi, jak oni mnie z moją rodziną wyprowadzili. Prawie wszyscy P. P. obywatele w gub. Kieleckiej mnie od 40 lat znają, zestarzałem się niech który z nich powie czy ja kogo oszukałem? Zawsze postępuję jak Pan Bóg nakazał a jest przysłowie „Kto pod kim dołki kopie to sam w nie wpadnie.“

„Z wysokim poważaniem X. X.“

— **Spółka rolno radomska**. W ciągu pierwszego roku swego istnienia, Spółka rolno radomska zwoływała dwa razy zebrania ogólne swych członków. W d. 22 czerwca r. z., t. j. w dniu ostatecznego zgromadzenia się i wyberu władz, spółka liczyła 140 uczestników—obecnie liczy 173.

Operacje handlowe spółki miały za przedmiot komisową sprzedaż i kupno produktów rolnych i obejmowały następujące rachunki: a) węgiel i torf z obrotom, rubli 4,721 kop. 80; b) maszyny rolnicze — rub. 20,798 kop. 8; c) nawozy sztuczne rb. 7,446 kop. 23; d) nasiona rb. 21,994 kop. 89; e) towary, prenumerata pism i różne inne rb. 4,917 kop. 75. Ogólny więc obrót wynosił rubli 59,878 kop. 77, z czego osiągnięto czystego zysku rb. 6,838 kop. 6.

— **Suwałskie Towarzystwo Rolnicze**. Minister rolnictwa, po porozumieniu się z Generał-Gubernatorem warszawskim i ministrem spraw wewnętrznych, zezwolił na utworzenie w Suwałkach Towarzystwa Rolniczego, mającego prawo zwoływania zebrań członków dla wspólnego omawiania wszelkich spraw, urządzania wycieczek, rozpowszechniania wiedzy rolniczej przez drukowanie i rozdawnictwo dzieł rolniczych oraz założenie biblioteki i uczelni, prowadzenie doświadczeń rolnych, urządzenie konkursów, zakładanie stacyj, pól doświadczalnych i t. d. Członkowie płacą 5 rubli wpisowego i 10 rubli rocznej składki.

Suwałki były przedostatkiem z miast, w którym brakowało zrzeszenia się rolników. Dziś więc sieć spółek ziemiańskich pokryła całe już niemal Królestwo.

— **Na ostatnim posiedzeniu sekcji przemysłu rolniczego** w dziale referatów—p. W. Meylert mówił o najpilniejszych melioracyjach rolnych. Referent bardzo gorąco przedstawił system melioracyi p. Władysława Habdank-Korzyckiego, który kiedyś bardzo sprzeczne spowodował dyskusyje, a który potem zapadł w ciszę zapomnienia. Doświadczenie jednak rolników, którzy wówczas system ten wprowadzili w wykonanie w majątkach swoich, dowiodło jego pożyteczności. Autor referatu przedstawił kilka listów z różnych stron kraju, a niektórzy z obecnych na zebraniu rolników również w przemówieniach swoich potwierdzili korzyści, jakie system ten przynosi.

## Wiadomości ogólne.

— **Ministryjum oświaty** wyjaśniło, iż patenty i świadectwa dojrzałości z ukończenia gimnazyjum zachowują swoją moc na zawsze, a przeto przepisy, pozwalające wstępować do wyższych zakładów naukowych jedynie w ciągu lat dwóch od chwili ukończenia gimnazyjum, obecnie zostały zniesione.



**Listy od Redakcyi.**

— **P. Wl. Bogusławskiemu w Za-ciszu.** Nadesłany artykuł p. t. „W sprawie narzędzi rolniczych“ zamieścimy w następnym numerze 42-gim.

— **Panu J. S. w Piotrkowie.** Złożony przez Sz. Pana w Redakcyi artykuł p. t. „Z powodu zawiązania się spółki rolnej i referatu p. J. Wilskiego“ — wydrukujemy w № 43-im.

— **Panu W. K. w Petersburgu.** Żądane numeru „Tygodnia“ dostarczyć nie możemy, gdyż został całkiem wyczerpany.

**Licytacje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.**

— W dniu 4 (18) października w osadzie Bełchatówek na sprzedaż bilardu, mebli i żelaza, od sumy 134 rb.

— 11 (25) października w Sulejowie na sprzedaż owsa, szaf i drzewa, od sumy 145 rb., oraz wozów, desek, sprzętów gospodarskich i domowych, od sumy 124 rb. 50 kop.

— 4 (18) października w m. Łodzi przy ul. Wodzkiej w domu pod № 121, na sprzedaż mebli, od sumy 401 rb.

— 5 (19) października w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 128 na sprzedaż mebli, sprzętów i ubrania, od sumy 214 rb. 26 kop.

— 6 (20) października w m. Łodzi przy ul. Głównej w domu pod № 23, na sprzedaż mebli i sprzętów, od sumy 202 rb. i niżej.

— 20 grudnia (1 stycznia 1901 r.) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Lipowej pod №№ 810-g, 813-m, 813-n, 813-o, 813-p, od sumy 36500 rb. 4 (18) stycznia

2) przy ul. Zielonej pod №№ 786-aa/17, od sumy 50000 rb.; 3) przy ul. Podrzecznej pod № 131/11, od sumy 26930 rb.; 4) na rogu ulic Zielonej i Długiej pod №№ 787-h hipot. i polic. 22 od ul. Zielonej i 57 od Długiej, od sumy 25000 rb.; 5) przy ul. Zawadzkiej pod № 48-n/27, od sumy 25000 rb.; 6) w obrębie miasta, w polu zwanem „Zakąt“ na sprzedaż działka ziemi, od sumy 8000 rb.; 7) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 775/69, od sumy 250000 rb.

— 16 (30) listopada w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w m. Będzinie: 1) pod № polic. 103, od sumy 5000 rubli; 2) pod № polic. 146, a w rejestrze hipotecznym 303, od sumy 500 rb.; 3) pod № polic. 2, a hipotecz. 79, od sumy 15000 rb.

— 18 (31) października w rządzie gubernialnym piotrkowskim na dostawę opału w ciągu dwóch lat poczynając od 1901 r., dla wojsk, wojskowych instytucyj i cywilnych urzędów, mających do tego prawo.

— 20 listopada (3 grudnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż osady, położonej w majątku Dziewki, w pow. będzińskim, od sumy 1700 rb.

— 9 (22) października w urzędzie p-tu łaskiego na restauracją rzeźni w Pabjanicach, od sumy 325 rb. 13 kop., in minus.

**Rozkład letni pociągów na Stacji Piotrków**

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przechodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

 Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

**TOWARZYSTWO ŁOWICKIE PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i nawozów sztucznych.**

Wystawa Powszechna w Paryżu 1900 r.

Medal złoty za produkcję nawoz. sztucz. Medal srebrny za własną eksploatację fosforytów.

Zarząd: Warszawa, Włodzimierska 23

AGENTURY: W-y Wł. Zaleski w Piotrkowie, I. Kotliński w Rawie, I. Mikołajewski w Nowo-Radomsku, G. Szamowski w Łodzi—Konstantynowska 5,

Poleca: Superfosfaty, Zuzle fosforowe Łowickie, Gips fosforowy Łowicki, Kainit i inne nawozy sztuczne.

Na żądanie cenniki. (52—37)

**O G Ł O S Z E N I A.**

**TABELA LISTÓW ZASTAWNYCH**

**Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa**

wylosowanych w dniu 14 (27) września 1900 r.

Losowanie III:

Wartość listu	№	Wartość listu	№	Wartość listu	№	Wartość listu	№	Wartość listu	№
Rub. 100	20001	Rub. 100	20325	Rub. 250	10029	Rub. 500	5229	Rub. 1000	333
	20022		20355		10118				
	20046		20362						
	20113		20436						
	20131		20558						
	20192		20578						
	20207								

Wypłata należności za powyższe listy dopełniać się będzie w Kasie Towarzystwa i w Banku Dyskontowym Warszawskim, oraz przez firmę „A. Peretz i S-ka“, prowadzącą wydawnictwo „Gazety Losowań“ (Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, dom № 47/49) poczynając od d. 17 (30) stycznia 1901 r., lub też na żądanie wcześniej, za potrąceniem dyskonta w stosunku 5% rocznie.

Powyższe listy zastawne przedstawiane być winny do wypłaty z 12 kuponami.


Nominalna wartość brakujących kuponów, po strąceniu z niej 5%, potrąconą zostanie z należności za listy zastawne.

Listy zastawne po upływie lat 30, a kupony po upływie 10 lat od daty płatności, t. j. od 17 (30) stycznia 1901 r. tracą wartość.

Piotrków, dnia 15 (28) września 1900 r.

Prezes Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa **W. OTTO.**

Z poprzednich losowań niezłożone jeszcze zostały do zrealizowania następujące listy zastawne: lit. **A.** na 1000 rub. № 10; lit. **C.** po 250 rub. №№ 10066 i 10099; lit. **D.** po 100 rub. №№ 20178 i 20201. (1—1)

 **ZAWIADOMIENIE**

Z powodu często zachodzących nieporozumień mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż

**Zakłady Drukarsko-Litograficzne S. PAŃSKIEGO w Piotrkowie**

nie posiadają w mieście tutejszem żadnej filij, a wszelkie obstalunki wchodzące w zakres tych-że przyjmuje li tylko Kantor znajdujący się przy Zakładach ulica Bykowska, vis-à-vis Sądu Okręgowego. Z poważaniem **S. PAŃSKI.**

**Zaginął paszport**

Zofii Góreckiej, mieszkanki wsi i gminy Grabica. Znalazca złoży takowy w urzędzie tejże gminy. (3—1)

**Kolej Warszawsko-Wiedeńska**

podaje do wiadomości, że na stacji Sosnowiec w dniu 18/31 Stycznia 1901 r., o godzinie 11 rano, odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytację**, następujących nieodebranych towarów: 4 transporty belek sosnowych wagi 722, 649, 688, 742 pudów, z frachtów Żerbiłowka-Sosnowiec №№ 203, 204, 205, 206, wysłane przez Potoka pod adresem kopalni Wiktor i — transportu desek sosnowych, wagi 811 p. z frachtu Slonim-Albertyn-Sosnowiec Nr. 2305, wysłanego przez Dubinbauma na okaziciela. (3—2)

**Droga Żel. Warszaw.-Wiedeńska**

podaje do publicznej wiadomości, że na stacji Sosnowiec w dniu 18 (31) Stycznia 1901 r. o godzinie 11 zrana odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytację**, następujących, nieodebranych przez odbiorców towarów: partyja odłamków żelaza wagi 755 pudów, z frachtu Proskurow-Sosnowiec № 9760, wysłanych przez H. B. Mozel na okaziciela, i partyja lnianych makuch, wagi 750 pudów z frachtu Wiaźma-Sosnowiec № 908 wysłanych przez Baryszewa na okaziciela. (3—2)



## OGŁOSZENIE.

## Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacji Sosnowiec w dniu 18 (31) stycznia 1901 r. o godzinie 11 przed południem odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytację** następujących nieodebranych towarów: **deski sosnowe** wagi 663 pudów z frachtu Dubno-Sosnowiec za № 4995, wysłanego przez Wejngora dla kopalni Wiktor. (3—1)

**BIURO UNGRA** Warszawa  
Aleja Jerozolimska Nr. 84  
(róg Marszałkowskiej)  
przyjmuje w komis do **sprzedaży** wszelkie przedmioty.  
Posiada na składzie **Meble nowe i używane.**  
Wielki wybór **Mahoni.**—Ceny niskie. (2—6—2)

## Ogłoszenie.

## Dyrekcja Kolei Żelaznej Warszaw.-Wiedeńskiej.

Wskutek Cyrkularza Zarządu dróg żelaznych z dnia 3 Sierpnia r. b. za Nr. 35931, ogłoszonego w Nr. 34 Wiestnika Ministerjum Komunikacji i w Nr. 1187 Zbioru Taryf, niniejszem zawiadamia się, iż, na mocy dodatku do obowiązujących przepisów **o przewozie psów w pociągach pasażerskich** (Rozporządzenie Pana Ministra Komunikacji z dnia 28 Czerwca (4 Lipca) r. b. za Nr. 30886, pomieszczone w Nr. 1179 Zbioru Taryf)—psy, przewożone w bagażowych wagonach bez klatek, koszu lub pak, od dnia 15/28 Września r. b. będą przyjmowane wyłącznie w kagańcach lub z rzeziennymi na pyskach przepaskami. (3—2)

AKCYJNE TOWARZYSTWO  
FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

## Ch. Lucherwar i Syn

telefon № 439 w Warszawie Towarowa № 40,  
poleca formy do cukru i roboty kotlarskie, szruby, nity, łańcuchy,  
gwoździe, drut, zgrzebła, młotki i obcegi.  
(W. B. O. № 4523) (22—13)

## Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacji Poraj w dniu 15/28 Stycznia 1901 r. o godzinie 11 rano, odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytację** ośmiu wagonów żuźla żelaznego, wagi od 745 do 750 pudów każdy, przybyłych od Metalurgicznego Towarzystwa na imię B. Handtke, za frachtami Odessa peresyp-Poraj za № № 6388, 6403, 6404, 6405, 6412, 6413, 6414, 6415. (3—2)

## SADZONKI

do upraw leśnych i parkowych poleca  
ZARZĄD LASÓW GARWOLIŃSKICH  
KAZIMIERZA HORDLICZKA

Adres dla depesz, wszelkiej korespondencji, oraz przesyłek pieniężnych i przekazów: **Pilawa**, st. dr. żel. Nadwiślańskiej (gub. Siedlecka)  
**Jan Malicki**, nadleśniczy Lasów Garwolińskich.  
Cenniki na żądanie franco. (2—2)

(W. B. O. № 6164.)

WYŚMIENITE  
i  
udelikatniające

**MYDŁO TATRZAŃSKIE**  
WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ  
WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO  
Z ZAPACHAMI  
**Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży**  
Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.  
Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.  
(W. B. O. 3604) (30—20)

## DLA SMAKOSZY!

Cykoryja, wyrobiona w nowo utworzonej Włocławskiej Fabryce Cykoryi

R. BOHNE & C<sup>o</sup>

odznacza się smakiem wybornym, i sprzedawaną jest we wszystkich tutejszych większych sklepach kolonialnych. Dodana do kawy, nadaje takowej ładny złocisty kolor i mocny przyjemny aromat.

Dla odróżnienia takowej od innych podobnych fabrykatów służy marka fabryczna „Drabina z Dziećmi“.

(10—8)

PRACOWNIA  
CHEMICZNO-TECHNICZNA

w

Warszawie  
Aleje Jerozolimskie 80.

Analizy rud, metali, torfu, węgla, gliny etc.

Porady w kwestyjach dotyczących przemysłu chemicznego.

Przepisy i projekty fabrykacyjne.

D<sup>r</sup> GOLDSOBEL, JABŁCZYŃSKI i MUTERMILCH

(W. B. O. № 6073)

(5—3)

## KOLEJKA

przeszło 4 wiorsty długa, wraz z rozjazdami i wagonikami wywracalnemi, z powodu ukończenia budowy, **w całości lub częściowo do odstąpienia.** Zapytania przyjmuje kantor niniejszego pisma pod „A. W. 100“ (2—1)

## 50 placów

i więcej, do sprzedania, na prawach miejskich, w Częstochowie, w bliskości Zakładów Żelaznych B. Handtkego. Tamże do sprzedania **plac pod fabrykę** nad rzeką Wartą blisko kolei. Wiadomość bliższa u Walentego Janoty w Rakowie, przy fabryce Handtkego, przez Częstochowę. (10—7)

## 26,000 rb.

potrzebne po Towarzystwie na dom 2-piętrowy w Częstochowie. Wiadomość w kantorze Pleniewiczza w Częstochowie. (5—3)

**ZUZIE FOSFOROWE KOWICKIE**  
zawierające 10 do 12% kwasu fosforowego, rozpuszczonego, oznaczonego metodą profesora Wagnera

**TOWARZYSTWO ŁOWICKIE**  
poleca  
**PRZETWORÓW CHEMICZNYCH**  
i Nawozów Sztucznych.  
Zarząd w Warszawie, Włodzimierska 23  
Agentury w całym Królestwie.

Medal złoty za nawozy sztuczne na wystawie powszechnej w Paryżu 1900. (15—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26 powieści p. t.

„ZŁUDZENIA.“



Minęły święta, minął styczeń, a w lutym o kilka tygodni przedwczesnie przyszło na świat dziecko Fabariuszów. Mała, wąska dziewczynka, cel marzeń, cała nadzieja ojca przyszła na świat, pomogły się dziesięć dni i odbiegła w świat inny. Było to warte, mniej jeszcze niż inne niedonoszone dzieci rozwinięte malenstwo, a doktor pocieszał rodziców, że śmiejąc jej była łaską Nieba, że fizycznie i moralnie taka istota rozwijając się nie mogła, że łatwiej rozstać się z nią dziś, niż całe życie patrzeć na jej męki.

W sercu Gwidona jakas gucha martwota zalega. Wszystkie jego nadzieje, cała przyszłość, całe szczęście swoje zamknął w maleńkiej trumience i pogrzebał na wieki. Już się nie ludzi. Marta była i rozpaczała, to prawda; ale czyja wina była jej przed-

dy mam niewielkie, ale wiem, że idę dobrą drogą i dość muszę do powodzenia." Przysłał im też wycinki z gazet ze swemi pracami, a Gwido przeczucząc je, podziwiał niepodległość i samodzielność jego poglądów. Jako literat i zarządcą cała się w wyższych sferach, a teraz i do trzech tysięcy wchodził; w dodatku musi siedzieć w domu i jeszcze się uczyć. Mama jest tem bardzo zmartwiona.

— Wcale nie widzę tu dla niego korzyści—odparta Marta.—Zarabiał po sześć tysięcy rocznie, odnym człowiekiem; on jest naprawdą dzielnym, rozumnym pracownikiem.

— Miał siusznosc, że nie chciał być "przyjemnym człowiekiem"; on jest naprawdą dzielnym, rozumnym pracownikiem.

— Wcale nie widzę tu dla niego korzyści—odparta Marta.—Zarabiał po sześć tysięcy rocznie, od-

— 203 —

odpowiedział bezdźwięcznym głosem Gwido.—Ja jestem z natury gwałtowny i, gdy raz wyjdę z siebie, gadam Bóg wie co... często wyrwę się nawet z czemś takim; o czem nie myślałem. Potem żałuję tego, ale już zapóźno. Robert mnie zna, a mimo to... Ej, co tu mówić; niechże cała wina będzie po mojej stronie. Przecież on jest flegmatyk... on się nie da unieść wrażeniom chwili, ale gdy mu raz co wejdzie w głowę, gdy dojdzie do pewnych wniosków, nie zmieni ich ani na jotę. Pamiętasz, jak jeszcze w szkołach pokochał małego Paola Carreno? Był to chłopiec pełen rozlicznych wad a mimo to Robert, wad tych nie widział. Gdy jednak przekonał się o nich dowodnie, zbil malca do sińców, a wszystkie usiłowania Paola by się na nowo wkraść w jego łaski, pozostały bez skutku. Patrzeć na niego nie mógł... Otóż i koło mnie przeszedł wczoraj i nie ukłonił mi się nawet!

— Cóż znowu! Przecież to dzieciństwo! Pozwól mi z nim pomówić.

— Niel daj proszę cię pokój. To trudno. To co się stało, nie odstanie się już. Moich gwałtownych słów on mógłby zapomnieć, ale jego obmyślanych wprzód i na chłodno sformułowanych zarzutów, ja nigdy nie zapomnę i nie daruję mu ich nigdy, bo on wierzy w to, co powiedział. To dla niego fakt. To się już naprawić nie da.

— Szkoda!

— A cóż firma?—spytał powtórnie Gwido.

— Aha! Otóż o ile wiadomo, pokazało się, że nikt nie straci ani feniga, ale też ani grosza nie zostanie. Gdyby Konrad żył, mógłby na nowo rozpocząć pracę,

— 206 —

"Jedna z wybitniejszych firm wydawniczych zamawiała u mnie szereg artykułów traktujących o szkole hiszpańskiej, w związku z szkołą sztuk pięknych w Walencji i wpływem Francuskiej Kiballa—pisał dalej.— Inny znów zbierał arcydzieła sztuki zasięga mojej rady i proponuje mi, bym mu towarzyszył do Hiszpanii, dokąd jedzie dla kupna obrazów. Jedno z drugim składa się wybornie. Dziś to jeszcze nie majątek. Docho-

— 202 —

— Kocha i serdecznie wspomina. I znika w duszy jego poczeka, jaką mu myśli postania tych kwiatów sprawiła.

— Filip napisał do nich z życzeniami. Był zadowolony ze swego losu. Dziękł swoim stosunkom zdołał dość prędko urzeczywistnić swoje marzenia. Znajomy redaktor pozwolił mu spróbować sił w swoim piśmie. Artykuł zwrócił na siebie uwagę znawców i Filip został zaproszony do stałego współpracownika. Była to jedna z najpierwszych gazet, a objęcie w niej obowiązku recenzenta działu artystycznego przyniosło mu sto dwadzieścia marek miesięcznie. Oczekując lepszych czasów, dawał lekkoje malowania na porcelanie, co mu się wybornie opłacało. Główną rzeczą było to, że jego recenzje zyskały istotne uznanie. Pisał o wystawach o nowych obrazach, o prywatnych pracowniach, na wet o dziełach znajdujących się u wybitnych handlarzy obrazów. Powodzenie to dziwiło go. Nie pojmował ze zwykłą sobie skromnością, co się tak w jego artykulech Indiom podoba, a jednocześnie dziwił się sam sobie, że wczesniej na tego rodzaju zajęcie nie zwrócił uwagi.

— 199 —

Uspiona namiętność z nowym żarem objęła Gwidona i przez kilka tygodni widział znów w Marcie wszystkie cnoty i zalety, które w niej widzieć pragnął... Spełniał każde jej pragnienie, ona też uwielbiała go i przed całym światem wychwalała swego idealnego małżonka.

Nastala jesień, brudna, słotna, błotnista nadmorska jesień.

U Fabariuszów był wielki obiad proszony. Gwido wyszedł z salonu i zajrzał po coś do sali jadalnej. Stół był już nakryty i najęty lokaj zapalał światła.

— Karol?—zawołał Gwido, gdy służący obrócił się do niego twarzą.

— Tak, proszę łaski pana, to ja. Ożeniłem się z Liną, kucharką... i usługuję na najem, a żona ma owocarnię.

— Zkądże się tu wzięłeś?

— Państwo kazali Piotrowi przyprowadzić kogo do pomocy, a że się znamy, mnie zaproponował... Ja... nie wiedziałem, że pan będzie niekontent.

— Nie, owszem, bardzo mi przyjemnie, że cię zobaczyłem, mój stary. Przypomną mi się dawne czasy.

— Lokaj—myślał jednocześnie—któremu płacę dziesięć marek dziennie, krytykuje niezawodnie mnie i moich gości... może i postępek mój względem tych kobiet.

Poprawił na sobie ubranie, pociągnął kamizelkę, wyjął z kieszeni chustkę, schował ją z powrotem i nie mogąc tehu złapać, przemówił nakoniec:

— Słuchaj nol.. Może byś mi powiedział... by wasz ty czasem u... u pani Baumeister?

Złudzenia.



znasz, że oddała dostateczną część życia zamartwie-  
niu, rzuciła się nanow w wir zabaw i przyjemności.  
Teraz dopiero sprostęgiła z przerażeniem, że Gwido  
zapamięta dla niej ochłód, że będa obok niej, nie zwi-  
ra-  
ca nawet na nią uwagi. Uciekała się do wypróbow-  
nego raz już szczytliwie środka: próbowała wzbudzić  
w nim zazdrość. Naprawdę!  
Podrażniona miłość własna podniecała jej miłość  
dla męża. Dzień w dzień wyprawiała mu sceny, zale-  
wała się łzami. Gwido z całym spokojem odsuwał  
pieszczoty żony. Ciężki i smutny, poddawał się jarzmu  
bez buntu, z zupełną rezygnacją. Wstrętem go  
wprost przejmowały namiętne Marty.  
Jednego z ostatnich dni marca jechał karetą.  
Wiatr i deszcz sieki przechodniów; wśród ulicy zawa-  
rzył Teischer. Zatrzymał się i zaprosił go do powozu.  
— Chętnie siadę—odparł tenże—wyrywa mi pa-  
rasol i szarpie mnie wicher jak piorunem.  
— Jak stoi sprawa Baumeister?—zapytał odrzu-  
ca Gwido.  
— Interesa prawie że uregulowane; wczoraj wia-  
nie mówił mi o tem Robert.  
Gwido wzburzony do głębi duszy, czekał dalszo-  
go ciągu opowieści.  
— Słuchajno—powiedział Teischer, skrzępiąc i  
zapalając papierosa.—Nie wiem co tam między wami  
zaszło, ale zdaje mi się, że Robert nymniej mówił  
ze mną wchodząc w najdrobniejsze szczegóły, by one  
do twojej wiadomości doszły. O co wyszła się pognie-  
wał? Czasy już było z tem skończyć.  
— To niemożliwe. Nie znasz dobrze Roberta—

— 205 —

wczesna choroba?.. kto winien, że małżeństwo nie roz-  
winęło się należycie?

I cała dusza jego w tej bolesnej chwili wyr-  
wała się ku tej, która była mu dawniej wszystkim  
na świecie. Tak, wszystkim, czem tylko człowiek może  
być dla człowieka: była mu matka troskliwa i całą duszą  
oddana. Była chwila, w której jego serce biło dla niej  
jako dla kobiety, gorąco... A potem ona była mu przy-  
jacielem i towarzyszem takim, jakim tylko mężczyzna  
dla mężczyzny być potrafi, oddana mu aż do poświę-  
cenia, otwarta aż do brutalnej szczerości; myśli ich  
zlewały się i jednoczyły tak, że każde drgnięcie jed-  
nego serca odczuwało drugie; wszystkie władze duszy  
łączyły ich wzajem. To było jedyne w sercu jego głę-  
bokie i prawdziwe uczucie, to jedno dać mu mogło  
siłę, pociechę, szczęście! Dziś, gdy to, w czem najwięk-  
szą pokładał nadzieję, umarło, próbował myślał powrócić  
w przeszłość.

— Cokolwiek-bądź mi się zdarzyło, u niej znajdo-  
wałem zawsze pokrzepienie. Bezwzględna była, często  
surowa, ale kochająca, oh! jak głęboko, jak szczerze  
kochająca! Ileż razy z poczuciem własnej winy od niej  
odchodziłem. Ile razy uspione we mnie uczucie zbu-  
dzić zdołała i pchnąć do nowego życia.

— Teraz nie ośmieli się przed nią stanąć. Że  
przyjęłaby go sercem otwartem nie wątpił. Wiedział,  
jakie skarby uczucia i pobłażania w jej sercu spoczy-  
wają... Ale tam... obok niej... jest teraz ta druga...  
Czy mógłby przed nią stanąć bez rumieńca wstydu?

I tak w niepewności dzień za dniem schodził.

Marta tymczasem przyszła do siebie i widocznie

— Coż tak patrysz na mnie?.. Gniewasz się?..  
— Obejrzał się; przed nim stała Marta.  
— Karolu—przemówił bezdźwięcznie—wiesz za-  
pewne, że ja... że zerwałem z panią... ale mam na-  
dzieję, że wkrótce to się da może naprawić... może wy-  
padek dopomóż.

— Ma się rozumieć, że bywam—zawołał.—Lena  
— Wierzy słońca... poczciwy, wierzy słońca—my-  
ślał Gwido i sam spuścił oczy. Czuli, że dawny lokaj  
Karol, to dziś przyjaciel Szarloty... a on?... On?... jej  
Gwidon... jej wychowaniec?..

— Ma się rozumieć, że bywam—zawołał.—Lena  
tam była co tydzień, ja rzadziej, ale zawsze zacho-  
dził. Mój Boże! Przecie pan wie, co to było za życie;  
a teraz, pozal się Boże jakie położenie. Pani przecie  
temu nie winna, ale bardzo cierpieć musi. Okropnie  
ją to pochyliło... Posażenie biedactwo, a zawsze dumna,  
od nikogo nie przyjąć nie chce, nawet wtedy, gdy jej  
się należy. Ale, chwala Bogu, od Leny przyjmuję!  
moja baba bardzo się tem chlubi. Zamiast jej to jabu-  
szek, to jarzynkę jaką, taką jak ona lubi, a ona tak  
jej dziękuję, że mi się za każdym razem kobiecisko  
spisuje, gdy od niej wróci. Mina u nich została, ale  
że nie może podobać wszystkim, nasza pani i pa-  
nieka wiele same pracują.

— 200 —

dla niego torturą. Patrząc na Karola, myślał niu-  
stannie:

— Ani jedna z osób siedzących za moim stołem  
nie byłaby przyjęta u Baumeistrów. Co on sobie my-  
śli o tych hałaśliwych wybuchach wesołości?.. Czy  
opowie jej jak my żyjemy? Służba umie czasem bar-  
dzo trafnie oceniać. Do jakiej kategorii policzy on ze-  
branych u mnie?..

Wkrótce odbyło się wesele Hofenhagena bardzo  
wystawne w Hamburger Hof. Marta ściśnięta niesły-  
chanie, we wspaniałej tualecie, tańczyła do upadłego.  
Na wszelkie prośby i gniew męża odpowiadała weso-  
łym śmiechem i zapewnieniem, że się czuje bardzo  
dobrze.

Dnie za dniami, tygodnie za tygodniami płynęły  
i nadeszły święta Bożego Narodzenia. Gwido wciąż  
jeszcze nie wiedział nic pewnego o interesach pienięż-  
nych Szarloty i to go niepokoiło... Ależ tyle i tyle  
ma własnych kłopotów, własnych trosk... Nie może  
przecież wszystkiemu na raz poddać!..

W wilię wyszedł w sekrecie przed żoną i obsta-  
lował dwa wspaniałe kosze kwiatów—jeden pełen kon-  
walii, drugi wiosennych kwiatów: kazał je odnieść  
Szarlocie i Salwatorze. Kwiaciarka uśmiechnęła się  
znacząco.

— Widocznie wszyscy znajomi tych biednych  
pań postanowili je dziś zasypać kwiatami. Przed panem  
otrzymaliśmy już pięć zamówień pod tym samym  
adresem.

A więc i w tym razie inni go uprzedzili. Nawet  
kwiaty nie przypomną jej, że Gwido po dawnemu ją